

Każdy ponad każdym KODEX2 – White House Records & WWO

Marysia była lekko w szoku, dumna w pełni
Całkiem zdrowa, długoterminowa i niegłupia
Do pizzerii zjeść,
Opanować nerwy weszła gdzieś
W okolicach śródmiejskich, północna część
SMS-a mu pisała, pomyślała,
Że się czuje trochę tak
Jak wtedy, kiedy pierwszy raz
Z Internetu ściągnięty referat dała
Na uczelni do sprawdzenia
Jednak teraz poziom podniecenia większy
Dziś zdradziła Ryśka po raz pierwszy
Czuła się lepsza
I czuła, że należy jej się lepszy
Ryszard, taryfiarz niezrzeszony w korporacji
I Marysia, lat temu trzy
Poznali się podczas wakacji
Dzisiaj prócz akcji "Rogi"
Ta licencjatka psychologii robi
Jeszcze jedną bardzo ważną rzecz
Magistra broni, z podwójnych nerwów teraz je
Podwójną pepperoni, choć zwykle dba o linię
Teraz to pierdoli, teraz o nim
Rysio, taxi driver
Zbieżność z Klanem przypadkowa całkiem
Wiezie babę właśnie na taryfie czwartej
Z delikatnym wałkiem, bo powinien normalnie
Wkurwia go, bo wali od niej warzywniakiem
Patrzy przez ramię,
Czy nie zostawia brudu na kanapie
Janina, bo tak na imię babie
Myśli tymczasem o tym
Podejrzany chamie, co prowadzi wóz
Nie złapie nigdy już taksówki na ulicy
Rzadko jeździw zieleniaku na dzielnicy siedzi

Cały dzień, gdzie posadził ją zięć
Ale dziś on wyjechał
I znów przyszły chuligany z nożem
Janina tego dłużej znieść nie może
I chociaż zięć mówił, żeby, broń Boże
Nie zgłaszać tego, bo może być gorzej, to ona
Kłódkę na bęben, hajs w kopertę, gablotę,
“halo” – pędem
I gna tera cierpem na komendę
Každy ponad každy, skurwysyn
Innego traktuje, jakby był niczym
Wszyscy najmądrzejsi, jebani
Myślą chyba, że są wybrańcami
Wszyscy tu, niestety
Na takie podejście brak mi słów
Jakiś czas wcześniej spod lubelskiej wsi
Wyjechał do stolicy szukać lepszych dni
Grzegorz, w pizzy znał jednego
Z powiatu swego, robiącego już od ‘99
Karol ma na imię, w plackach trochę robi
Grzegorz postanowił,
Że też spróbuje sił w gastronomii
Wysiadł na Wschodnim,
Zadowolony, że za bilet nie zapłacił frajerowi
Chuj, że kawał drogi
Siedział w kiblu pociągowym
Walił kłocem, miał zdrętwiałe nogi trochę
Ale cieszył się,
Że się ostały polskie złote, proszę cię
Lekko zagubiony pytał ludzi o nazwę ulicy
Wtem – saluto, patrol stołecznej policji
Grzesiu tłumaczy, że chce do Karola z pizzy
Z twarzy był podobny zupełnie do nikogo
Jednak ubrany na brązowo-fioletowo
Na górze ma mieć sweter, a na dole na dresowo
Przypasował im stuprocentowo,
Omyłkowo do opisu kogoś
Błuźnił, przeproszał, nawijał
Jakiś czas później pani Janina drzwi zamyka
Od taryfy Rysia i wyklina

Od złodziei w myślach
Szyld policja, wchodzi, składa zeznania
Rutynowe rozpoznania zwykle są na odpierdol
Biorą tych, którzy są pod ręką
I chociaż staje kilku gości młodych
Bez cienia wątpliwości
Ten od spodni fioletowych
W swetrze brąz, dla Grzesia wstrząs
Pies gładzi wąs, gardzi nim oraz nią
“Przecież dopiero, co przyjechałem”
Tłumaczy Grześ chwilę,
Ale zlisił się na bilet
I przesiedział swe alibi
W jednym z kibli, tyle
Każdy ponad każdym, skurwysyn
Innego traktuje, jakby był niczym
Wszyscy najmądrzejsi, jebani
Myślą chyba, że są wybrańcami
Wszyscy tu, niestety
Na takie podejście brak mi słów
KARol, lat dwadzieścia, w sercu Śródmieścia
Nie podejrzewając nic, zrobił kilka pizz
Nie wiedział nawet,
Że wybierał się do niego Grześ
Jak zwykle statyści przyłazili jeść
I gdzieś koło czternastej, eureka
Czaderski pomysł rzucił kolega
Wrzucić kwasa w pepperoni
Na nieświadomce ktoś opierdoli
Kto jest kto?
Rozwiązanie zagadki, posłuchaj
Tą pizzę, pokroiwszy na kawałki,
Zżarła ta Marysia od Rysia z taxi
Jak już się domyślasz
Ten egzamin, który ma napisać,
Ma prawo nie wypalić
Konsumując, myślała,
Że na nią zerkali pracownicy
Bo jest najpiękniejszą w okolicy damą
Sam jako narrator żałuję,

Że personel na czele z Karolem
Nic nie wiedział,
Że za moment magistra obronę miała
To by się dopiero ucieszyli
Pierwszą fazę niedoszłej
Psycholog jednak uświadczyli
Krople potu na jej czole
Pięknie lśniły, było wystrzałowo
Dla Karola z załogą,
Dla niej na razie też kolorowo
Uwierzcie moim słowom,
Marysia była w szoku zdrowo
Dotarła do sedna materii,
Postanowiła orzec to na uczelni
Niedzielne ofiary i oprawcy niedzielni
Każdy ponad każdym, wszyscy najmądrzejsi
Stara Janina w bujanym fotelu
W domu przypomina sobie Grzesia
I rozmyśla, czemu to zrobiła
Bez pewności, ale wymierzyła palcem
Dziś była górą w nierównej walce
Dla niej wszyscy młodzi łysi tacy sami
Ścierwo – myśli tak serio
Mniej więcej w tym czasie pod pizzerią
Wychodząc po pracy,
Karol śmiał się, jaki numer wyciął
I nagle, choć nie widział Grzesia lat tysiąc
Flashback –
I maska zrzędnęła mu, mógłbym przysiąc
Wspomniał wieś rodzimą, lat temu kilka zimą
I stał tak chwilę z nietęgą miną
Jak to było, pijalnia piwa pod wieczór
Lokalne panny, Karol i Grzesiu, i numer
Coś do dzisiejszego w podobie
Grzegorz odlał się do piwa,
A Karol nieświadomie łyknął sobie
Psikus, kurwa jego mać, raz, dwa
Powrót do rzeczywistości,
Przystanek pod pizzerią
Karol, kilku gości,

Śmiech i maskowany ból w tle
Tymczasem Ryszard taryfiarz
Zapiekankę je z budy spod patyka
Obok Neoplan na przystanku się zatrzymał
Wysiadły dwie turystki całkiem młodzieżowe
Rysiu odwrócił głowę i obcina
Każda ma dobrą nogę,
Bufet też niczego sobie i kozackie lica
Wzięłyby obie na ostro
Pochłaniając ostatniego gryza,
Spojrzał na typa
Który miał na sobie bluzę Prosto
I właśnie wsiadał do taryfy
“Dokąd?”, spytał Rychu i na tym zakończymy



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych